

Tajemnica Dallas

Aktorzy:

Marek Kondrat jako John Kennedy

Joanna Brodzik jako Jacqueline Kennedy

W pozostałych rolach:

Jan Nowicki, Marcin Troński, Marek Perepeczko i Adam Ferency

Dochodziła trzecia nad ranem, gdy na rządowym lotnisku w Waszyngtonie wylądował prezydencki samolot Air Force One, kończąc lot z Dallas.

Daleko od miejsca, w którym samolot zakończył kołowanie i wyłączył silniki, stał tłum dziennikarzy, operatorów filmowych i telewizyjnych. Zbyt daleko, aby mogli dostrzec i sfilmować to, co działo się przy kadłubie.

Widzieli tylko, jak do samolotu przysunięto metalowe rusztowanie z ruchomą platformą, lecz nie widzieli jak platforma uniosła się do góry, gdyż zasłonił ją kadłub. Bez wątplenia ustawiono ją tak specjalnie, aby nikt nie mógł obserwować, co dzieje się za samolotem.

Po paru minutach platforma znowu znalazła się w polu widzenia kamer. Stała na niej prosta metalowa trumna i czterech marines, którzy na dole podnieśli trumnę i przenieśli ją do samochodu.

Po chwili w drzwiach samolotu pojawiła się Jacqueline Kennedy z twarzą zasłoniętą czarną woalką. Obok niej szedł prezydent, nowy prezydent, Lyndon B. Johnson. Wsiedli do samochodu, który szybko odjechał. Wkrótce lotnisko opuściły ekipy dziennikarzy, aby przekazać do redakcji relacje z przywiezienia zwłok prezydenta Johna Kennedy'ego. Żaden z nich nie wiedział, że w trumnie, którą fotografowali i filmowali, nie było zwłok.

Trwał makabryczny spektakl, którego celem było zatarcie śladów prowadzących do morderców prezydenta.

Wszystko odbyło się jak w makabrycznym śnie.

W piątek 22 listopada 1963 roku o godzinie 11.37 na lotnisku Love Field w Dallas wylądował samolot prezydencki. Po trapie zszedł John Kennedy. Była z nim żona Jacqueline. Za nimi szedł wiceprezydent Lyndon Johnson. Powitał ich gubernator John Connally.

Connally: Nie może pan powiedzieć, panie prezydencie, że mieszkańcy Dallas nie zgotowali panu pięknego przyjęcia!

Gubernator z dumą wskazywał na pięcioletni tłum, który zebrał się na płycie lotniska.

JFK: Rzeczywiście, nie mogę tego powiedzieć. To miłe być tak witany, zwłaszcza w Dallas.

Kennedy był zadowolony. Obawiał się wizyty w mieście, które było mu nieprzychylnie. Wiedział, że tuż przed przyjazdem rozrzucano ulotki z jego zdjęciem i podpisem: "Poszukiwany za zdradę". Konserwatywni Teksasczycy mieli za złe wiele prezydentowi. O 11.50 prezydent i gubernator, wraz z małżonkami, wsiedli do otwartego samochodu i kawałkami pojazdów wyruszyła z lotniska w stronę centrum miasta. Dziwne, ale zrezygnowano z podstawowej zasady ustawienia samochodów, stosowanego w takich przypadkach. Zawsze jako pierwsze jechały dwa samochody ochrony, z których jeden nazywano "wozem wojennym", gdyż był załadowany ogromną ilością broni od pistoletów począwszy a na karabinach maszynowych skończywszy. Ponadto był tam zapas krwi grupy jaką miał prezydent, apteczka oraz zestaw narzędzi do rozcięcia drzwi samochodu prezydenta, gdyby zostały zablokowane wskutek wybuchu lub zderzenia.

Tymczasem w Dallas jako pierwszy jechał odkryty samochód prezydenta.

W czasie przejazdu przez miasto złamano też wiele innych podstawowych zasad bezpieczeństwa:

- prezydent i wiceprezydent nie powinni jechać razem,
- prezydent nie powinien podróżować w otwartym samochodzie,
- samochody powinny jechać szybciej
- motocykle policyjnej eskorty powinny jechać bliżej samochodu prezydenta.

O 12.30 limuzyna prezydenta jechała Ross Avenue. Z tyłu pozostał wysoki ceglany budynek magazynu książek.

Kennedy schwycił się za szyję.

JFK: Boże, zostałem trafiony...

Tuż potem pocisk trafił prezydenta w głowę. Jego żona widząc krwawy strzęp wylatujący w powietrze rzuciła się, aby go schwytać, ogarnięta paniczną myślą, że uda jej się coś uratować.

Jaqueline Kennedy: Boże, zabili mojego męża! Jack! Jack!

Krzyczała wspinając się z siedzenia na bagażnik, gdzie leżał fragment czaszki wyrwany przez pocisk.

Kierowca prezydenckiego samochodu popełnił straszliwy błąd: zwolnił, co musiało ułatwić celowanie i oddanie następnych strzałów.

Z tyłu, na zderzak samochodu wskoczył oficer ochrony Clinton J. Hill, aby zasłonić prezydenta przed pociskami. Dopiero wtedy kierowca dodał gazu i ruszył w stronę szpitala.

Od tej chwili nic już nie jest jasne.

Kto strzelał do prezydenta? Z jakiego miejsca? Ilu było zamachowców? Ile oddano strzałów?

Na wszystkie te pytania odpowiedziała specjalna komisja powołana przez nowego prezydenta Lyndona Johnsona siedem dni po śmierci Kennedy'ego. Na jej czele stanął sędzia sądu najwyższego Earl Warren.

Ta komisja, po dwóch latach pracy sporządziła całkowicie kłamliwy raport na temat okoliczności i przebiegu zamachu na prezydenta. Co ukrywała? W jakim celu? Kogo chciała osłonić?

Komisja Warrena, powołana 29 listopada 1963 roku, siedem dni po zamachu na prezydenta Johna Kennedy'ego, aby ustalić okoliczności zamachu, zakończyła pracę we wrześniu 1964 roku. Raport stwierdzał:

Warren: Strzały, które zabiły prezydenta Kennedy'ego i raniły gubernatora Connally'ego oddano z okna szóstego piętra południowo-wschodniego narożnika magazynu książek. Dowody wskazują na to, że oddano trzy strzały.

W ciele prezydenta były trzy rany. Wszystko by się zgadzało, ale rany odniósł gubernator. Musiało więc paść więcej strzałów. Komisja Warrena wyjaśniła jednak, że ten sam pocisk trafił prezydenta, i gubernatora.

Warren: Według przekonującej opinii ekspertów ten sam pocisk, który przeszedł przez szyję prezydenta, spowodował rany gubernatora Connally'ego.

Tak. To teoretycznie możliwe. Kennedy siedział na tylnej kanapie

samochodu. Gubernator z przodu. Pocisk, który przeszył ciało prezydenta mógł więc trafić Connally'ego. Jednakże stało się to co najmniej dwie sekundy po zranieniu prezydenta. Pocisk karabinowy przelatuje w ciągu sekundy 300-500 metrów. Kennedy i Connally siedzieli w odległości półtora metra, a więc gubernatora musiał trafić inny, czwarty pocisk.

Znalazł się również pocisk piąty. Drasnął w policzek mężczyznę stojącego w odległości około 80 m od samochodu prezydenta. Ten człowiek zgłosił się na policję. Spisano jego relację i poinformowano, że będzie zeznawał przed komisją prowadzącą śledztwo w sprawie zamachu. Nigdy do tego nie doszło. Dlaczego?

Te dowody wskazują jednoznacznie, że padło co najmniej pięć strzałów. Ostatecznym dowodem była analiza ścieżki dźwiękowej amatorskiego filmu nakręconego w czasie zamachu.

Elektroniczne przetworzenie dźwięku wykazało wyraźnie odgłosy pięciu strzałów. Wszystko wskazuje na to, że ich kolejność była następująca:

- pierwszy pocisk zranił przechodnia w policzek
- drugi trafił prezydenta w szyję
- trzeci w plecy
- czwarty dosięgnął gubernatora Connally'ego
- piąty, śmiertelny, trafił prezydenta w głowę i odłupał kawał czaszki, który Jacquelin Kennedy usiłowała schwytać.

Raport komisji Warrena stwierdzał:

Warren: Prezydent został trafiony najpierw w kark. Pocisk wyszedł przez dolną część gardła powodując ranę, która nie musiała być śmiertelna. Prezydent został trafiony po raz drugi pociskiem w tylną część głowy, gdzie powstała duża i śmiertelna rana.

To też kłamstwo.

W szpitalu w Dallas, gdzie 25 minut po zamachu dowieziono ранego prezydenta, ratował go dr Malcolm Perry. Tuż potem rozmawiał z dziennikarzami. Powiedział:

Lekarz: Rana widoczna jest w szyi pacjenta w dołku jarzmowym. Któryś z dziennikarzy zapytał:

Dziennikarz: Czy mógłby pan wskazać to miejsce?

Lekarz: W dolnej części szyi, z przodu...

Dziennikarz: Poniżej jabłka Adama?

Lekarz: Tak, poniżej jabłka Adama.

Dziennikarz: Którędy weszła kula? Z przodu?

Lekarz: Tak, z przodu.

Znacznie później dr Perry potwierdził tę opinię, odpowiadając na pytanie komisji:

Warren: Czy rana w przedniej części szyi była raną wlotową?

Lekarz: Tak, była to rana wlotowa.

Czy doświadczony chirurg mógł pomylić ranę wlotową z wylotową? To jest absolutnie niemożliwe, gdyż miejsce, w którym pocisk wchodzi w ciało, wygląda całkowicie inaczej niż miejsce, w którym wychodzi. Wniosek jest więc oczywisty: Kennedy został trafiony w szyję z przodu, a więc strzelało do niego co najmniej dwóch zamachowców: jeden ustawiony z przodu samochodu, drugi zaś z tyłu.

Następną tajemnicą jest kształt śmiertelnej rany na głowie prezydenta.

Lekarze w Dallas określili, że miała kształt kwadratu. Lekarze w Waszyngtonie, dokonujący sekcji zwłok, opisali ranę jako zbliżoną do gwiazdy. Jak to jest możliwe? Dzisiaj wiemy, że rana na głowie prezydenta została umyślnie zniekształcona. Kiedy to mogło się stać?

Zwłoki prezydenta złożono do trumny w szpitalu w Dallas. Żona pocałowała go w policzek, zdjęła obrączkę z palca, położyła ją obok zwłok. Zamknięto wieko.

Trumnę przetransportowano na lotnisko. Jacquelin Kennedy była przy niej cały czas, w tej samej różowej garsonce, ze śladami krwi, które powstały, gdy w samochodzie trzymała na kolanach krwawiącą głowę Johna. Tylko raz odeszła od trumny, gdy odbywało się zaprzysiężenie Lyndona Johnsona, który zgodnie z konstytucją objął stanowisko prezydenta. Trwało to 20 minut. Wystarczająco długo, aby ktoś otworzył trumnę, zdeformował ranę na głowie i zamknął wieko.

Najbardziej szokujące było to, że zaginął mózg Kennedy'ego. Dlaczego? Odpowiedź jest oczywista. Pocisk przechodząc przez tkankę mózgową

pozostawiał wyraźny ślad, który pozwalał stwierdzić z jakiego kierunku i pod jakim kątem padł strzał. Dlatego zabrano mózg i zniekształcono ranę na czaszce, aby zatrzeć ślad mówiący, że strzały padły również z innego miejsca niż magazyn książek. Zapewne usunięcie mózgu nastąpiło w tym samym czasie, w którym zniekształcono ranę, czyli w czasie lotu z Dallas, gdy Jacquelin Kennedy odeszła od trumny. Człowiek zainteresowany zatarciem śladów był więc w otoczeniu prezydenta. Czy tak trudno było go odnaleźć?

Komisja Warrena odrzucała wszelkie fakty sprzeczne z ostateczną wersją zamachu, jaki zamierzała przedstawić społeczeństwu:

Warren: Nie ma wątpliwości, że wszystkie strzały, które spowodowały rany prezydenta Kennedy'ego i gubernatora Connally'ego zostały oddane z okna szóstego piętra okna składnicy książek.

A to wskazywało jednoznacznie na Harveya Lee Oswalda.

I taki miał być ostateczny werdykt: Oswald zabił prezydenta. Nikt inny nie brał udziału w zamachu. Do czego zmierzała komisja fałszując rzeczywistość?

Komisja badająca okoliczności zamachu na prezydenta Johna Kennedy'ego stwierdziła:

Warren: Strzały, które zabiły prezydenta Kennedy'ego i raniły gubernatora Connally'ego oddał Lee Harvey Oswald. Był to człowiek doskonale pasujący do wizerunku zabójcy prezydenta: komunista, w 1959 r. porzucił służbę w oddziałach marines i wyjechał do Związku Radzieckiego. Powrócił do Stanów Zjednoczonych po dwóch latach przywożąc żonę Rosjankę i dziecko.

Bez wątpienia brał udział w zamachu na prezydenta. Obciążało go wiele okoliczności. Policjant, który tuż po zamachu wbiegł do składnicy książek natknął się na pierwszym piętrze na Oswalda schodzącego z góry po schodach. Przyłożył mu rewolwer do brzucha, ale widząc, że ten zachowuje się spokojnie opuścił broń i pobiegł na górę. Tam na szóstym piętrze składnicy znalazł karabin Manlicher-Carcano. Stwierdzono, że był na nim odcisk palca Oswalda. Karabin był jego własnością. Wydawałoby się, że już te dowody bezsprzecznie wskazują na Oswalda jako zabójcę. A jednak można je łatwo podważyć.

Kierownik magazynu książek, obecny przy spotkaniu policjanta z Oswaldem zeznał, że Oswald wydawał się trochę zaskoczony, jak człowiek, któremu przyłożono lufę rewolweru do brzucha, ale nie wykazywał zdenerwowania lub paniki. Czy możemy sobie wyobrazić, że tak właśnie mógł się zachować

zabójca, który strzelał do prezydenta, rzucił broń między skrzynki i zbiegł pięć pięter na dół?

Dowód drugi też łatwo podważyć. Odcisk palca Oswalda znaleziono na karabinie znacznie później.

Czy karabin rzeczywiście był własnością Oswalda? Manlicher-Carcano tak, ale...

Tuż po zamachu policja przekazała prokuratorowi karabin, który on nazwał "niemieckim mauserem".

Czy prokurator z dwunastoletnim stażem pracy w prokuraturze, a przedtem czteroletnim w FBI mógł pomylić włoskiego manlichera z niemieckim mauserem? Oczywiście, że nie. To są całkowicie odmienne karabiny, różniące się kształtem kolby, długością i kalibrem lufy, ciężarem.

Jeszcze dziwniejsze wydaje się wybranie manlichera jako broni do oddania śmiertelnych strzałów z dużej odległości do trudnego celu: człowieka w szybko jadącym samochodzie. Fachowcy nazywali te włoskie karabiny "humanitarną bronią", gdyż miały mały kaliber 6,35 mm i były tak niecelne, że trudno było komukolwiek zrobić krzywdę. W 1963 r. w Stanach Zjednoczonych można było kupić tę broń za niecałe 20 dolarów.

Najbardziej obciążały Oswalda okoliczności aresztowania. Podobno po zamachu wrócił do domu. Wziął pistolet i ponownie wyszedł. Już wówczas policjanci otrzymali jego rysopis jako podejrzanego o dokonanie zamachu. Na ulicy rozpoznał go i usiłował aresztować policjant John Tippit. Oswald był szybszy: wydobyl pistolet i wystrzelił czterokrotnie zabijając policjanta. Później ukrył się w kinie i tam otoczyła go policja. Usiłował bronić się, ale nie oddał strzału, gdyż jego pistolet zaciął się.

Aresztowany gwałtownie zaprzeczał oskarżeniom o zabójstwo policjanta, lecz świadkowie jednogłośnie wskazywali, że to on strzelał w czasie próby aresztowania. Tak więc nie ma wątpliwości, że zastrzelił policjanta, ale nie jest to dowód, że zabił również prezydenta.

Dwa dni po aresztowaniu, gdy policjanci wyprowadzali go z budynku policji podbiegł do niego mężczyzna, który zastrzelił go z pistoletu. Mordercą okazał się Jack Rubinstein znany jako Jack Ruby, właściciel nocnego lokalu, blisko związany ze światem przestępczym i policją w Dallas. Czy działał sam?

Komisja Warrena stwierdziła:

Warren: Nie ma dowodu na to, aby Ruby'emu w czasie zabójstwa Oswalda pomagał jakikolwiek funkcjonariusz policji z Dallas.

A w jaki sposób Ruby znalazł się w podziemiach budynku policji, gdy wyprowadzano Oswalda? Usunięto wszystkie postronne osoby, pozostawiając jedynie akredytowanych dziennikarzy i fotoreporterów. Kto wystawił akredytację Ruby'emu lub kto zezwoli mu pozostać? Nigdy tego nie ujawniono.

Dlaczego Ruby zabił Oswalda?

Powiedział, że nie mógł zapomnieć jak bardzo cierpiała Jacquelin i pogodzić się z myślą, że Karolina i John nie będą już miały tatusia.

Wzruszające motywy, ale mało prawdopodobne jak na gangstera, którym był Ruby.

Szybko w sprawie zamachu na prezydenta pojawił się nowy podejrzany.

Wiele osób stojących na trasie przejazdu zwróciło uwagę na dziwnego mężczyznę kręcącego się w pobliżu żywopłotu. Rzeczywiście trudno było go nie zauważyć, gdyż cierpiał na chorobę powodującą utratę owłosienia, co sprawiło, że nosił rudą perukę oraz malował łuki brwiowe.

Był to David Ferry. Był lotnikiem, współpracował z CIA i zajmował się przewożeniem na Kubę agentów, a także nie gardził żadną pracą dającą duże pieniądze.

Wiele lat później, gdy komputery umożliwiły przetwarzanie obrazu filmowego, poddano analizie amatorski film z przejazdu kolumny prezydenckiej przez Dallas. Na jednej z klatek w dużym powiększeniu można zauważyć sylwetkę mężczyzny za żywopłotem. Obraz jest nieostry, ale trudno oprzeć się wrażeniu, że ten mężczyzna składa się do strzału. W tym właśnie miejscu widziano Davida Ferry'ego.

Prokurator postanowił przesłuchać go, ale do tego nie doszło, gdyż znaleziono świadka martwego w pokoju hotelowym. Lekarz sądowy uznał, że zgon nastąpił z przyczyn naturalnych.

Trzydzieści dwie osoby, które miały jakikolwiek związek z zamachem na prezydenta straciły życie: zginęły w wypadkach, popełniły samobójstwa lub zmarły w sposób uznany za naturalny. Wśród nich był również Jack Ruby. Zmarł w więzieniu na chorobę nowotworową, której wcześniej nie wykryto.

Komu zależało na śmierci Johna Kennedy'ego? Kto odniósłby korzyści?

Dokąd prowadzą ślady morderców prezydenta Johna Kennedy'ego?
Najważniejszy, najbardziej wyraźny, wskazuje na Kubę, a właściwie przez Kubę na Związek Radziecki.

Prezydent Lyndon B. Johnson miał powiedzieć: "Kennedy chciał zabić Fidela, ale to Castro okazał się szybszy".

W jednym się nie mylił. Rzeczywiście John Kennedy wydał amerykańskim tajnym służbom rozkaz zgładzenia kubańskiego przywódcy. Nie był to jego pomysł, lecz poprzedniego prezydenta, Dwighta Eisenhowera, który uznał, że usuwając Castro rozwiąże problem, jakim było sąsiedztwo socjalistycznej wyspy.

Plan zamachu opracował w lecie 1960 roku jeden z szefów CIA Richard Bissel, który zlecił to zadanie mafii. Gangsterzy Johnny Rosselli, były adiutant słynnego Ala Capone, oraz Salvatore "Sam" Giancana zgodzili się wykonać zadanie honorowo. Nie chcieli 150 tysięcy dolarów, jakie proponował Bissel, a żądali jedynie pokrycia kosztów operacji. Mieli własne porachunki z Fidelem Castro, który zamknął ich kasyna i domy publiczne w Hawanie, pozbawiając mafię krociowych zysków. Człowiek z mafii, który pod koniec 1960 roku dotarł do Hawany, ale nie udało mu się dotrzeć do otoczenia Castro i podrzucić trucizny.

Kennedy po porażce w Zatoce Świń w kwietniu 1961 roku, gdy nieudana inwazja przygotowana przez CIA skompromitowała go, kazał CIA wzmóc wysiłki.

Opracowano specjalny program przewidujący, że zamachu dokona człowiek o pseudonimie QJWIN. Wiadomo, że przygotowywano go wcześniej do zabicia Patrice'a Lumumby - komunistycznego premiera Konga. Z nieznanых przyczyn nie wykonał zadania.

Nie przynosiły też rezultatu działania mafii. Prawdopodobnie mafiosi szybko zorientowali się, że zamach, ze względu na liczną obstawę nie będzie możliwy, ale nie poinformowali o tym CIA. Przyjmowali pieniądze i coraz bardziej wyszukane zabójcze wynalazki, ale nigdy ich nie wykorzystali. Na przykład miny w kształcie muszli, które miały być ustawione pod wodą w rejonie, gdzie Castro często nurkował, czy kombinezon do nurkowania nasączony trucizną.

Najbardziej niezwykły pomysł CIA przewidywał wynurzenie się u wybrzeży

Kuby okrętu podwodnego, ze specjalnymi projektorami na pokładzie. Miały one wyświetlić na niebie figurę Matki Boskiej, co przyjęte przez Kubańczyków za cud skłoniłoby ich do obalenia komunistycznego dyktatora.

CIA odniosła jednak sukces odnajdując w Paryżu Rolando Cubela Secadesa, byłego towarzysza broni Fidela Castro. Jednakże po rewolucji ich drogi rozeszły się. Tak dalece, że Secades wyraził zgodę na przeprowadzenie zamachu.

W tym samym czasie Fidel Castro powiedział do korespondenta Associated Press:

Fidel Castro: Przywódcy Stanów Zjednoczonych powinni pomyśleć czy wspierając terrorystyczny plan usunięcia przywódców kubańskich - sami są bezpieczni.

Była to jawna groźba. Czyżby więc Secades był prowokatorem podsuniętym przez kubańskie tajne służby? CIA uznała, że nie i kontynuowała przygotowania do zamachu na Castro.

22 listopada 1963 roku Desmond Fitzgerald z CIA spotkał się z Secadesem w Paryżu i przekazał mu długopis, z którego wysuwała się zatruta igła.

W tym samym czasie John Kennedy wylądował na lotnisku w Dallas. Czyżby więc rzeczywiście kubańskie tajne służby były szybsze niż CIA?

Ten trop należy potraktować bardzo poważnie, jeżeli przyjmiemy, że za akcją Kubańczyków stały radzieckie tajne służby.

Specjalna komórka zajmująca się przeprowadzaniem zamachów istniała w radzieckiej tajnej policji politycznej od grudnia 1936 roku. W następnych latach przechodziła wiele reorganizacji. W 1954 roku, gdy powstał Komitet Bezpieczeństwa Państwowego KGB utworzono XIII Departament Pierwszego Zarządu.

W 1957 roku zabójca z KGB, Bogdan Staszinski, zamordował Lwa Rebeta, działacza organizacji ukraińskich nacjonalistów. W październiku 1959 roku Staszinski zabił innego działacza ukraińskiego, Stiepana Banderę. Za ten czyn został udekorowany Orderem Czerwonego Sztandaru.

Dlaczego Nikita Chruszczow mógłby wydać rozkaz dokonania zamachu na prezydenta Stanów Zjednoczonych?

Z kilku powodów. Kennedy złamał radziecką przewagę nuklearną,

podejmując decyzję o szybkiej rozbudowie amerykańskiego arsenału rakietowego.

Chruszczow usiłował przeciwdziałać amerykańskiej przewadze, instalując rakiety balistyczne na Kubie. Jednakże w październiku 1962 roku Kennedy uniemożliwił realizację tego planu ogłaszając blokadę Kuby i to on zmusił Rosjan do zdemontowania wyrzutni na Kubie.

Chruszczow, którego polityka siły, jaką realizował od 1957 roku załamała się, mógł uznać, że jedynym wyjściem jest usunięcie prezydenta. Zamieszanie, jakie wówczas powstałoby, umożliwiłoby Związkowi Radzieckiemu odzyskanie pierwszeństwa.

Czyżby więc komisja Warrena ukrywała ten ślad, gdyż ujawnienie prawdy mogłoby mieć nieobliczalne skutki dla polityki międzynarodowej?

Od tego czasu minęło bez mała 40 lat, a wciąż nie znamy prawdy.

Zastanawiające jest, że sposób przygotowania i przeprowadzenia zamachu na Kennedy'ego, jest zadziwiająco podobny do zamachu na papieża Jana Pawła II. Wtedy władza w Związku Radzieckim była w rękach Leonida Breżniewa - człowieka, który obalił Nikitę Chruszczowa.